

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Nr 44/2014

DODATEK SPECJALNY

Redakcja: Wojciech Pięciak,
Grzegorz Waligóra

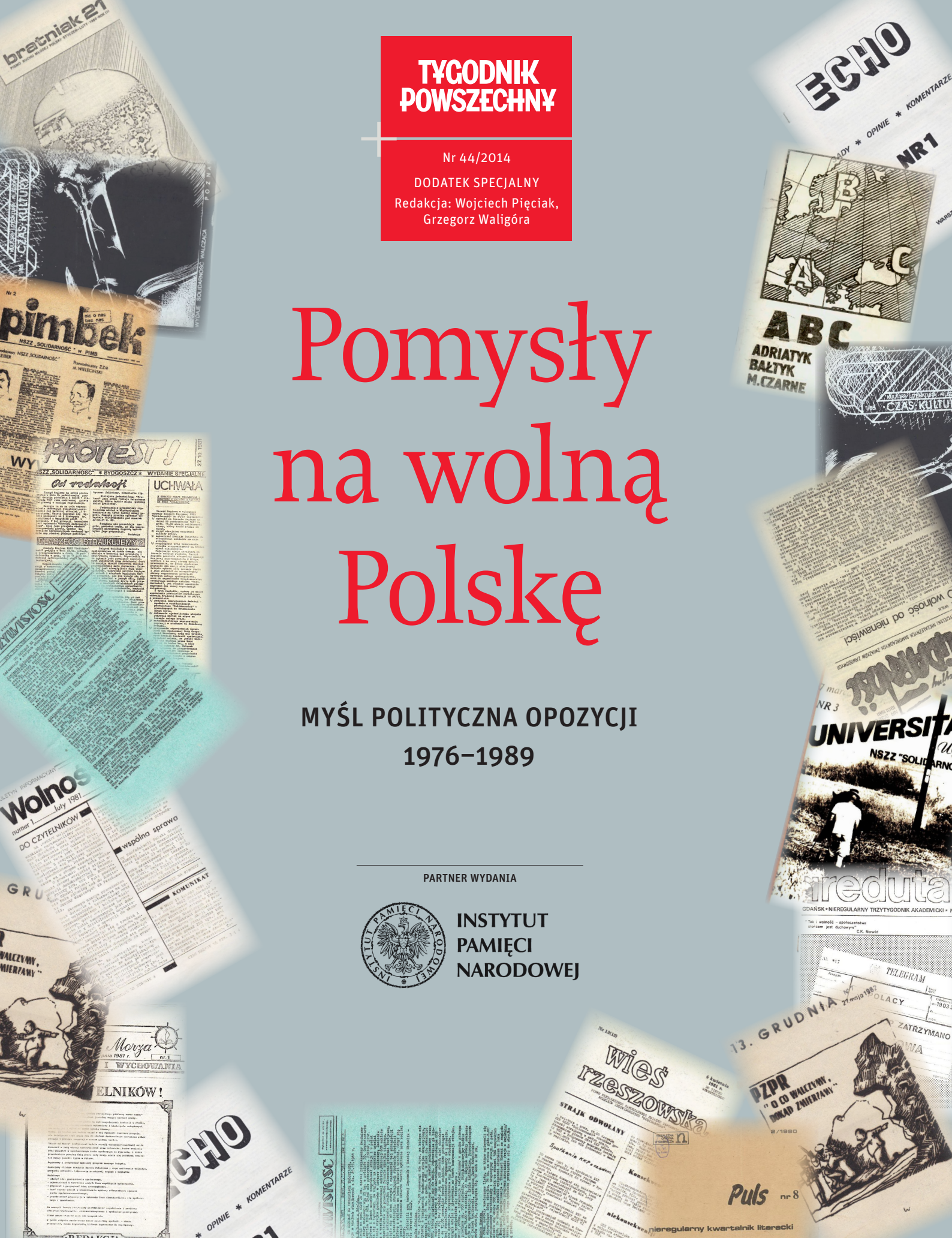
Pomysły na wolną Polskę

MYŚL POLITYCZNA OPOZYCJI
1976–1989

PARTNER WYDANIA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Dziedzictwo opozycji

PATRZĄC Z DZISIEJSZEJ PERSPEKTYWY, opozycyjne dyskusje programowe sprzed trzydziestu-czterdziestu lat mogą wydawać się nieaktualne. Warto jednak potraktować je jako źródło inspiracji oraz jako szkołę myślenia o Polsce i świecie.

Na myśl polityczną opozycji w PRL, w latach 1976-1989, częścię składała się publicystyka niż rozbudowane programy ideowe poszczególnych ugrupowań. W latach 80. jej twórcami były setki autorów publikujących w pismach drugiego obiegu. Jej analiza jest fascynującym wyzwaniem dla współczesnych badaczy.

Zorganizowana przez wrocławski oddział Instytutu Pamięci Narodowej konferencja „W poszukiwaniu programu” (28-29 października) jest kolejnym krokiem ku poznaniu myśli politycznej opozycji.

Mimo wielu dotychczasowych badań, także i podczas tego naukowego spotkania temat nie zostanie wyczerpany. Wynika to z ogromnego bogactwa ówczesnych postaw, propozycji, dyskusji i sporów.

Dzisiaj dla wielu jest to już zapewne jedynie temat akademickich dyskusji, debat nad słowami odczytywanymi z coraz mniej czytelnych kart „bibuły”. Wszak nie trzeba dziś obalać komunistycznej dyktatury czy zastanawiać się nad szansami upadku Związku Sowieckiego. Dokonaliśmy zasadniczych wyborów ustrojowych, dawno zapadły kluczowe rozstrzygnięcia gospodarcze. Polska jest dzisiaj członkiem NATO i Unii Europejskiej, o czym trzydzieści lat temu mało kto ośmielał się nawet marzyć.

Ale nawet jeśli tamte spory nie są już aktualne, to pozostają one dla nas dziś wzorem publicznej debaty. Debata, w którą angażowało się tak wielu, z prostej przyczyny: poczucia odpowiedzialności. Wiele tekstów sprzed lat może dziś uczyć nie tylko obywatelskiego zaangażowania, ale także stanowić szkołę myślenia o tym, co najważniejsze.

A kiedy patrzemy na wschód i czytamy stare teksty o Ukrainie i Rosji, rodzi się refleksja, że może i w kwestii aktualności opozycyjnej myśli politycznej sprawa nie jest tak jednoznaczna, jak nam się wydaje.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Autor jest prezesem Instytutu Pamięci Narodowej.



ARCHIWUM IPN

Pomysły na wolność

GRZEGORZ WALIGÓRA

Ustrój i gospodarka, świat i sojusze: opozycjoniści z lat 1976–1989 różnie wyobrażali sobie przyszłą niepodległość. Oto szkic „mapy” myśli politycznej różnych środowisk opozycji.

Ukształtowanie się w Polsce w drugiej połowie lat 70. XX wieku zorganizowanej opozycji, a także rozwój prasy podziemnej, niezależnej od cenzury, wpłynęły także na ożywienie nieskrępowanej myśli politycznej.

To właśnie wtedy – w okresie poprzedzającym strajki z lata 1980 r. i powstanie Solidarności – pojawiły się pierwsze dyskusje i spory na temat zadań i celów, jakie stały przed środowiskami opozycyjnymi, a także ogólnej diagnozy PRL oraz dróg wiodących do demokracji i odzyskania niepodległości.

W odpowiedzi na Radom

Należy jednak pamiętać, że u podłoża powstania największych zorganizowanych struktur opozycji przedsierniowej – czyli Komitetu Obrony Robotników (przekształconego po roku w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”) oraz w mniejszym stop-

niu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) – nie leżały kwestie programowe. Ich powstanie było zwłaszcza wyrazem sprzeciwu wobec łamania praw człowieka przez władze PRL, przede wszystkim po protestach w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 r.

Pierwsze oficjalne dokumenty obu organizacji były dosyć ogólne i nie wykroczyły poza postulaty przestrzegania obowiązującego prawa, w tym międzynarodowych zobowiązań PRL (np. wynikających z ratyfikacji przez Sejm Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka czy podpisania Aktu Końcowego Konferencji KBWE w Helsinkach). Stopniowo jednak, zwłaszcza w niezależnej publicystyce, coraz śmieiej podnoszono kwestie ideowo-programowe.

Propozycje prezentowane na łamach niezależnych pism (m.in. „Krytyki”, „Głosu”, „Opinii”, „Drogi”) odzwierciedlały jednak tylko poglądy autorów, wśród których



Powstanie Solidarności zasadniczo zmieniło scenę opozycyjną – i doprowadziło także do nasilenia debat programowych; na zdjęciu: hala „Oliwii” w Gdańsku, miejsce I Zjazdu NSZZ „Solidarność” jesienią 1981 r.

w pierwszej kolejności wymienić trzeba Jacka Kuronia, Leszka Moczulskiego i Adama Michnika. Dlatego też w większym stopniu możemy mówić wtedy jeszcze o poglądach poszczególnych liderów opozycji niż o założeniach programowych organizacji, w ramach których istniały różne nurty. Najbardziej widoczne było to w przypadku KSS „KOR”, gdzie z czasem ukształtowały się dwa skrzydła: lewe, skupione wokół Jacka Kuronia i pisma „Krytyka”, oraz prawe, związane z Antonim Macierewiczem i redakcją „Głosu”.

Więcej słów, mniej pomysłów

W kolejnych latach, pod koniec dekady lat 70., podziały ideowe w opozycji stawały się coraz większe, co przyczyniło się do powstania nowych organizacji. Wspomnieć należy tu przede wszystkim o powstałych po rozpadzie ROPCiO: Ruchu Młodej Polski (m.in. Aleksander Hall, Jacek Bartyzel, Arkadiusz Rybicki), odwołującym się do tradycji narodowej, o kierowanej przez Leszka Moczulskiego Konfederacji Polski Niepodległej (nawiązującej do myśli politycznej Piłsudskiego) oraz o Ruchu Wolnych Demokratów Karola Głogowskiego – odwołującym się do ideowego dorobku Związku Młodych Demokratów z przełomu lat 1956-57.

Ważną rolę w rozbudzaniu dyskusji w środowiskach opozycyjnych spełniały też wtedy kolportowane opracowania Pol-

skiego Porozumienia Niepodległościowego (m.in. Zdzisław Najder, Jan Olszewski).

Ale choć postulat tworzenia niezależnej myśli politycznej często pojawiał się wówczas w niezależnej publicystyce, to więcej o tym pisano, niż starano się kreować konkretne pomysły. Propozycje programowe adresowano przede wszystkim do społeczeństwa, czyli rządzonych. Ścisły podział na „My” (społeczeństwo) i „Oni” (władza, PZPR) był powszechny.

Co ciekawe, postawy społeczeństwa polskiego oceniano krytycznie, tłumaczono to jednak uleganiem przez dziesięciolecia wpływom totalitarnego państwa. Podstawowym zadaniem dla opozycji miała być zatem aktywizacja obywateli i podejmowanie działań na rzecz samoorganizowania się społeczeństwa w struktury niezależne od władz.

Mało o gospodarce

W opozycji istniało wtedy dość powszechne przeświadczenie, że jedynie zorganizowane społeczeństwo może stanowić skuteczne narzędzie nacisku na władze PRL, w walce o przestrzeganie praw człowieka i w wymuszaniu konkretnych reform. Natomiast zasadniczy spór w kręgach opozycji sprowadzał się do oceny możliwości wsparcia programu reform przez „pragmatyczne” skrzydło w PZPR. Lewica KOR-u, reprezentowana przez Kuronia i Michnika, dostrzegała

w partii grupę reformatorów; sądzono, że w oparciu o nią można by przynajmniej częściowo realizować niektóre postulaty opozycji. Pozostałe środowiska opozycji były zdecydowanie przeciw, widząc w PZPR jedynie reprezentanta interesów Kremla.

Za to powszechnie zgadzano się, że Polska powinna odzyskać niepodległość, i że – jeśli chodzi o jej ustrój – powinna być demokracją parlamentarną. Zwążywszy jednak na realia i położenie geopolityczne, odmiennie rozkładano akcenty i priorytety. Dla lewicy KOR-u niepodległość miała być zwieńczeniem procesu demokratyzacji, zaś dla środowisk opozycji niepodległościowej (ROPCiO, KPN, RMP) – warunkiem zbudowania demokracji. Jedynie Ruch Wolnych Demokratów w przyjętej deklaracji uważał, że Polska jest krajem niepodległym, choć nie suwerennym.

Natomiast na marginesie zainteresowań opozycji przedsierniowej znalazły się sprawy gospodarcze. Praktycznie ograniczano się do komentowania katastrofalnej sytuacji ekonomicznej, rzadko formułując alternatywny program. Największy rozgłos i dyskusję na łamach drugoobiegowej prasy wywołały wtedy „Uwagi o sytuacji gospodarczej w kraju”, opracowane przez Ryszarda Bugaja. Warto też odnotować poruszający różne kwestie, obszerny raport quasi-opozycyjnego Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość „O stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy”.

Nowa siła: Solidarność

Sierpniowe strajki 1980 r. i w konsekwencji powstanie NSZZ „Solidarność” przyczyniły się do zasadniczej przebudowy sceny opozycyjnej.

Większość aktywnych wcześniej działaczy i publicystów włączyła się w działalność wielomilionowego związku. Także na łamy prasy związkowej przeniosła się zasadnicza część debat nad kierunkiem, w którym powinna zmierzać opozycja. Solidarność w krótkim czasie stała się bowiem główną siłą opozycyjną, z którą musiały (w przeciwieństwie do okresu wcześniejszego) liczyć się również komunistyczne władze.

Do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. w rozwoju myśli politycznej Solidarności wyodrębnić można dwa okresy. Pierwszy, w którym związek postrzegano przede wszystkim jako weryfikatora i kontrolera władzy w przestrzeganiu i realizacji ustępstw zagwarantowanych w Porozumieniach Sierpniowych. I drugi, mniej więcej od początku 1981 r., gdy w wyniku pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego oraz niezdolności władz do przeprowadzenia reform zaczęły przeważać opinie, że Związek powinien przedstawić własny ↪

→ alternatywny program niezbędnych zmian i dążyć do jego realizacji.

Wielką areną ścierania się poglądów i różnych koncepcji politycznych stały się obrady I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności”, zorganizowane w dwóch turach jesienią 1981 r., na który delegaci wybrani zostali w demokratycznych, wewnątrzwiązkowych wyborach. Właśnie podczas zjazdu uznano Solidarność za ruch społeczny, którego celem ma być stopniowa zmiana systemu politycznego państwa.

Dwie koncepcje

Program działania Solidarności był wypadkową różnych istniejących w niej nurtów. Podstawowym jego elementem było uznanie demokracji (opartej na pluralizmie i podziale władzy) za najważniejszą zasadę, która powinna być fundamentem systemu politycznego. Możliwość przezwyciężenia kryzysu łączono z potrzebą zmian ekonomicznych i politycznych, m.in. przez uspołecznienie gospodarki.

W programie związku, który przyjęto na zjeździe (pod nazwą „Samorządna Rzeczpospolita”), formułowano dwie – częściowo konkurencyjne względem siebie – koncepcje zmian. Pierwsza opierała się na wprowadzeniu samorządności we wszystkich obszarach życia społecznego. System samorządowy miał stopniowo, oddolnie i ewolucyjnie ograniczać władzę PZPR i prowadzić do decentralizacji rządzenia państwem, przy równoczesnym unikięciu jego destabilizacji. Podstawowym ogniwem miały być samorządy pracownicze i terytorialne oraz – w wymiarze władz państwowych – druga izba parlamentu.

Druga koncepcja zakładała wprowadzenie wolnej gry sił politycznych, w warunkach pluralizmu i konkurencji różnych partii politycznych. Również i przy tym rozwiązaniu ważną rolę – choć już nie pierwszoplanową – odgrywać miały samorządy.

Program „Samorządna Rzeczpospolita” zakładał budowę państwa w oparciu o poszanowanie praw jednostki, pluralizm i demokratyczne reguły życia oraz ograniczenie dyspozycyjności struktur państwowych wobec PZPR.

W ostatnich tygodniach poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego niezależną publicystykę zdominowała powszechna krytyka władz: podkreślano niewiarę w możliwość osiągnięcia porozumienia. Nadzieją na pozytywne zmiany był postulat utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, mającej posiadać szerokie kompetencje. W jej skład miały wejść, na zasadzie konsensusu, osoby wyznaczone przez Solidarność, Kościół i instytucje naukowe.

W drugiej połowie lat 80. w myśleniu opozycji o gospodarce dokonuje się zmiana: postulat urynkowania nie budzi już większych zastrzeżeń.

Natomiast poza głównym nurtem dyskusji – zdominowanym przez Solidarność – funkcjonowały pozostałe organizacje opozycji, z których za najważniejsze należy uznać KPN i Ruch Młodej Polski (utworzone jeszcze przed 1980 r.). Warto też wspomnieć o inicjatywach wyrosłych na bazie doświadczeń solidarnościowych, jak Kluby Służby Niepodległości, Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość czy Polska Partia Pracy. A spośród najważniejszych tekstów, które powstały wtedy poza Solidarnością, na uwagę zasługuje z pewnością opracowany przez Moczulskiego „Program stabilizacji społecznej i gospodarczej”.

„Reformatorzy” i „radykałowie”

Wprowadzenie stanu wojennego stanowiło cezurę w dziejach Solidarności – i miało także istotny wpływ na coraz większe zróżnicowanie się pomysłów i koncepcji programowych w podziemiu.

W pierwszej kolejności podejmowano różne próby aktywizacji społeczeństwa w warunkach stanu wojennego – począwszy od wezwań do biernego oporu i bojkotu oficjalnych instytucji, poprzez strajki, a skończywszy na manifestacjach, które często kończyły się walkami ulicznymi. Ponieważ skutkiem udziału w strajkach i manifestacjach były aresztowania i zwolnienia z pracy, wywoływało to spór w środowiskach opozycyjnych o zasadność podejmowania tego typu działań. Przeciwstawiono im koncepcje „długiego marszu”, propagowano też działania „pozytywistyczne”, polegające na organizowaniu pomocy dla aresztowanych i ich rodzin, budowaniu podziemnej kultury i oświaty oraz tworzeniu podziemnego ruchu wydawniczego.

Po 13 grudnia 1981 r. przez wiele miesięcy w drugoobiegowej prasie toczył się więc spór na temat roli i sposobu działania opozycji, a zwłaszcza podziemnych struktur Solidarności. Czy powinna mieć charakter zdecentralizowany i składać się z wielu małych grup, połączonych wspólnotą celów i realizowanych zadań? Czy też należało zmierzać do budowania silnych struktur w zakładach pracy i regionach, które w niedalekiej przy-

szłości byłyby w stanie zorganizować strajk generalny?

Pojawiające się wtedy w podziemiu propozycje dalszych działań można, w uproszczeniu, sprowadzić do dwóch nurtów: „reformatorskiego” i „radykałowego”. O ile przedstawiciele pierwszego szukali porozumienia z władzą, w celu przeprowadzenia reform, o tyle drudzy za niezbędny warunek reform uważali odrzucenie istniejącego systemu oraz ekipy sprawującej władzę.

Podziemnych liderów NSZZ „Solidarność” w większości, choć oczywiście nie wszystkich, zaliczyć można do grupy „reformatorów”. Z kolei organizacje pozazwiązkowe – jak KPN, Solidarność Walcząca, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, a później także Federacja Młodzieży Walczącej i Polska Partia Niepodległościowa – należały do „radykałów”: głosiły hasła odsunięcia komunistów od władzy. Tymczasem działająca od kwietnia 1982 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” – będąca podziemnym kierownictwem związku – w ogłoszonej deklaracji wytyczała perspektywę walki o kompromis. Zaznaczano, że rozwiązanie polskich problemów jest niemożliwe bez podjęcia rozmów między władzą a społeczeństwem.

Myślenie o wolnym rynku

Druga połowa lat 80. była okresem największego rozwoju myśli politycznej opozycji.

Poza wymienionymi już ugrupowaniami warto wspomnieć tu jeszcze o dorobku Ruchu Społecznego Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość, chrześcijańsko-liberalnego środowiska w Krakowie z Mirosławem Dzielskim na czele, oraz grupie skupionej wokół pisma „Polityka Polska”, której korzenie sięgały przedsierpniowego Ruchu Młodej Polski.

Wysuwane propozycje programowe skupiały się zarówno na rozwiązaniach bieżących – uwzględniających uwarunkowania ekonomiczne, społeczne i geopolityczne – jak też na przyszłości: snuto wizje nowego ładu i porządku, który powinien nastąpić po odzyskaniu niepodległości. Generalnie zgadzano się, że Polacy powinni dążyć do demokracji, pluralizmu partyjnego, podziału władzy i szeroko rozumianej praworządności.

Wtedy też, w drugiej połowie lat 80., duże ożywienie – w stosunku do lat wcześniejszych – dotyczyło spraw gospodarczych; wiadać tu także zmianę w sposobie myślenia o tych tematach. Pogłębiający się kryzys socjalistycznej gospodarki i sukces ekonomiczny krajów Europy Zachodniej sprawiły, że postulaty urynkowania, odpolitycznienia i odpaństwowienia gospodarki nie budziły już większych zastrzeżeń. Jednak część organizacji (m.in. reaktywowana wtedy Polska

Partia Socjalistyczna, a także SW i WSN) starała się w swych programach uwzględnić ochronę socjalną i postulat pełnego zatrudnienia. Z drugiej zaś strony pojawiły się koncepcje bardzo liberalne, wysuwane przez Ruch Polityki Realnej Janusza Korwina-Mikkego (potem przemianowany na Unię), że państwo nie może pełnić żadnych funkcji opiekuńczych.

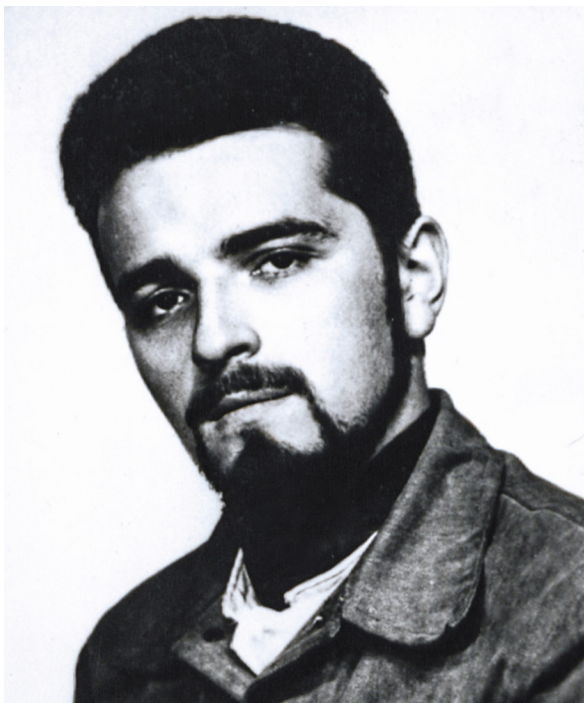
Wobec kompromisu

Koniec dekady lat 80. zaowocował również dyskusją na temat zasadności szukania porozumienia opozycji z komunistyczną władzą. Zaostrzający się kryzys – nie tylko w PRL, ale w całym bloku komunistycznym – przyczynił się bowiem do zmiany polityki władz. W kierownictwie PZPR zdawano sobie sprawę, że partia komunistyczna nie jest w stanie przeprowadzić drastycznych reform bez wsparcia umiarkowanej części opozycji.

Złożona w 1988 r. – pod presją strajków z sierpnia tego roku – propozycja rozpoczęcia rozmów przy Okrągłym Stole została podjęta przez kierownictwo NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele. Wywoływało to zróźnicowane komentarze w kręgach opozycyjnych publicystów. Zwolennicy dialogu z władzą widzieli w tym szansę na historyczny i bezkrwawy kompromis. Przeciwnicy (m.in. SW, KPN) uważali, że PZPR chce jedynie zapewnić sobie „miękkie lądowanie” i uniknąć trwałego odsunięcia od władzy. Krytycznie oceniali także końcowe ustalenia Okrągłego Stołu, zakładające organizację jedynie częściowo wolnych (w 35 proc.) wyborów do Sejmu.

Wydaje się, że właśnie ten ostatni okres istnienia PRL-u – i zarazem ostatni okres działania opozycji – jest dziś przebadany najlepiej. Natomiast badania nad wcześniejszą niezależną myślą polityczną opozycji, począwszy od roku 1976, wciąż uznać należy za niepełne. Lukę tę przynajmniej częściowo wypełnić powinna konferencja „W poszukiwaniu programu. Myśl polityczna środowisk opozycyjnych 1976–1989”, organizowana 28-29 października we Wrocławiu. □

DR GRZEGORZ WALIGÓRA pracuje w IPN we Wrocławiu, bada dzieje opozycji w PRL. Autor książki „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981” i redaktor naczelny „Encyklopedii Solidarności” – najbardziej obfitego źródła wiedzy o polskiej opozycji z lat 1976-89 (w sieci: www.encyklopedia-solidarnosci.pl). Współorganizator wrocławskiej konferencji IPN „W poszukiwaniu programu...”.



ARCHIWUM IPN

Konstanty Gebert w latach 80.; zdjęcie z akt śledztwa SB.

Dziennikarz w konspirze

JAN OLASZEK

Konstanty Gebert był wyróżniającym się publicystą podziemia. Dzięki takim jak on „bibuła” była nie tylko narzędziem oporu, ale także ciekawą lekturą.

Pewnie zdziwiłby się, gdyby ktoś mu przepowiedział, że będzie dziennikarzem. Konstanty Gebert studiował biologię, potem psychologię; zaczął pracę w zawodzie. W Warszawie, gdzie mieszkał, od lat 70. XX w. współpracował z opozycją, ale nie z niezależną prasą. Aż na początku stanu wojennego trafił do redakcji podziemnego pisma – i tak zostało.

„No to mnie aresztujcie”

Tematy były wtedy oczywiste: stan wojenny, represje, ofiary. „Wszyscy jesteśmy »wrogami«. I tak nam – zbiorowemu wrogowi, któremu na imię społeczeństwo – Jaruzelski wypowiedział wojnę” – pisał w jednym ze swoich pierwszych artykułów w podziemnej prasie.

Świadectwem jego postawy były nie tylko teksty, ale też jego zachowanie, gdy SB chciała go werbować. Najpierw, 18 grud-

nia 1981 r., funkcjonariusze chcieli „na początek” skłonić go do podpisania deklaracji lojalności. Tymczasem przesłuchiwany Gebert otwarcie skrytykował stan wojenny i powiedział, że jeśli Solidarność dogada się z komunistami, wystąpi z niej.

W czasie rozmowy pojawił się wątek jego ojca: Bolesław Gebert, przed wojną działacz komunistyczny w USA, współpracował z sowieckim wywiadem, a potem w PRL zajmował ważne stanowiska. Gdy funkcjonariusz SB przywołał „korzenie rodzinne”, Gebert zareagował ostro. Funkcjonariusz notował potem: „Oświadczył mi, że nie mam co patrzeć na jego koneksje rodzinne, dziadek był burżujem, ojciec komunistą, a on sam jeszcze nie wie. Jednego jest pewny, że nie darzy ustroju socjalistycznego sympatią. Powiedział mi, że ma swoje zdanie na temat »Solidarności« i ugrupowań antysocjalistycznych, ale nie podzieli się ze mną swoimi uwagami, dopiero być może wtedy kiedy spotkamy się na →

emeryturze gdzieś w kawiarni. Żądał, abyśmy skończyli ten cyrk i albo dali mu spokój albo zaaresztowali”.

Gebert nie podpisał „lojalki” i nie zgodził na dalsze spotkania. Został zwolniony. Z notatki wyłania się obraz pracownika SB, który chce zachować optymizm przed szefami i pisze, że rozmowa osiągnęła skutek, bo Gebert nie będzie działał w opozycji. Przełożony był sceptyczny: dopisał, że Gebert winien trafić do aresztu. Ostatecznie SB sprawę zamknęła. A on dalej angażował się w opozycję.

„Aby móc żyć godnie”

Choć początki były skromne. Zaraz po 13 grudnia Gebert wraz z żoną, Małgorzatą Jasiczek-Gebert, zbierał informacje, przepisywał na maszynie i rozpowszechniał je w niewielkim nakładzie. Tak powstała gazetka „Przegląd Bieżących Wydarzeń”. Jej numer dotarł do redakcji „KOS-a”: dużego podziemnego pisma, kierowanego przez Krystynę Starczewską. Gebert szybko stał się jedną z czołowych postaci tego środowiska. Redagował i składał numery, ale jego żywiołem była publicystyka. Pisywał do „KOS-a”, a także innych pism. Z czasem jego pseudonim „Dawid Warszawski” stał się rozpoznawalną marką w podziemiu.

Gebert uważał, że 13 grudnia władze wystąpiły przeciw narodowi, opowiadał się więc za utworzeniem... Państwa Podziemnego, na wzór tego z II wojny światowej. Podobne głosy wyrażało wtedy wielu, ale raczej spoza środowiska dawnych współpracowników KOR-u. Potem jego poglądy w sprawie organizacji podziemia ewoluowały. W 1983 r. uważał już, że o ile dałoby się stworzyć niezależną oświatę, to np. sądy już nie. Proponował tworzenie „społeczeństwa niepodległego”. Nie po to, „by negocjować z władzą z pozycji siły, lecz po to, by móc żyć godnie już dziś. Godności bowiem nie sposób wynegocjować – można ją tylko wypracować samemu”.

Choć związany z umiarkowanym nurtem Solidarności, nie był ugodowcem. Przeciwny porozumieniu z władzą, w lipcu 1983 r., po zniesieniu stanu wojennego, pisał: „gdy władze PRL nadal mordują ludzi – mówienie o »liberalizacji«, o »możliwości porozumienia«, jest już nie tylko głupotą, lecz akceptacją zbrodni”.

Jego poglądy zmieniła częściowo polityka władz po 1986 r., gdy zwolniono większość więźniów. Dochodził do wniosku, że sytuacja jest patowa. Za możliwy uważał już jakiś kompromis – ze względu na kryzys gospodarczy i zmiany w ZSRR – choć nie za wszelką cenę. W marcu 1988 r. w „Tygodniku Mazowsze” polemizował z Jackiem Kuroniem, który uważał, że

w imię powodzenia pierestrojki w Związku Sowieckim trzeba powstrzymać wybuch społeczny w Polsce. Gebert sądził, że Solidarność, jeśli ma wspierać reformy, nie powinna przekraczać granicy, za którą straci poparcie społeczne. Gdy jesienią 1988 r. zaczęły się negocjacje części opozycji i władz, podkreślał, że reaktywacja Solidarności powinna być początkiem reform, których finałem będzie upadek systemu.

Poparł Okrągły Stół i uczestniczył w nim jako przedstawiciel wolnej prasy. Ale mimo poparcia dla koniecznego, jak uważał, kompromisu jego poglądy na stan wojenny i władze PRL się nie zmieniły, o czym świadczą jednoznaczne oceny w jego tekstach. Zarazem krytykował działaczy opozycji, którzy kontestowali rozmowy.

„Jestem na lewicy”

Gebert uważał się za człowieka lewicy, choć często blisko było mu do politycznego centrum. Gdy w 1987 r. Jan Józef Lipski reaktywował PPS, jego nie przekonał: formułę takich partii uważał on za anachroniczną.

Ważnym elementem jego tożsamości była niechęć do nacjonalistycznej części prawicy. Pisał: „Jestem na lewicy bodaj czy nie przede wszystkim dlatego, że opcje ideowe proponowane przez część – bo nie całą – wrocie, że nie mógłbym się pogodzić z centrowym indyferentyzmem”. Krytykował hasło „Polak-katolik”. A także bezkrytyczny stosunek do wolnego rynku. Pisał o Kościele, który uważał za sojusznika Solidarności. Po śmierci ks. Popiełuszki podkreślał, że uosabiał on wartości tego ruchu.

Przez cały czas jego pasją była polityka międzynarodowa. O ile więc w „bibule” tematy takie były obecne zwykle wtedy, gdy pisano o „bloku wschodnim” i USA, o tyle Geberta interesowały Bliski Wschód i Chiny. Współpracował z pismem „PWA”, gdzie mógł pisać np. o wojnie w Etiopii. „Chyba nawet »KOS« nie pozwoliłby mi na takie żurnalistyczne ekscesy” – powie potem.

Bywało, że krytykował USA i ich niedemokratycznych sojuszników, jak Pinochet. Jeden z takich tekstów z 1984 r., po ataku USA na Grenadę, wywołał protesty. Redakcja „KOS-a” straciła nawet kilka punktów kółportażu, tak tekst oburzył kółporterów. „KOS” miał więc problem z dystrybucją, ale dla Geberta znaczyło to, że jest czytany. Dla autora z ambicją bycia wyrazistym był to nawet komplement. W istocie – dzięki takim jak on „bibuła” była nie tylko narzędziem oporu, ale też ciekawą lekturą. ▣

JAN OLASZEK pracuje w IPN w Warszawie. Píše książkę o podziemnym dziennikarstwie w czasach Solidarności.

O wolność waszą

„Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, uchwalone przez zjazd Solidarności, rozwścieczyło Kreml. Breżniew wołał, że to niebezpieczny dokument, który może „zasiać zamęt”.

– mówi **HENRYK GŁĘBOCKI**.

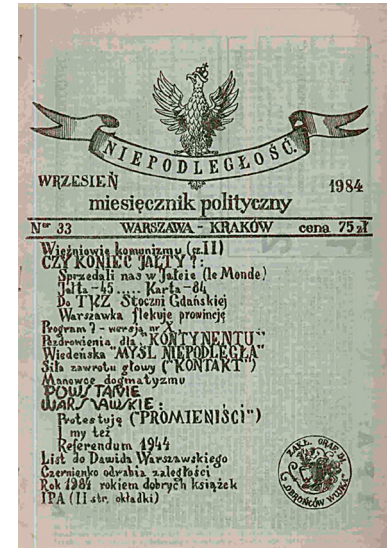
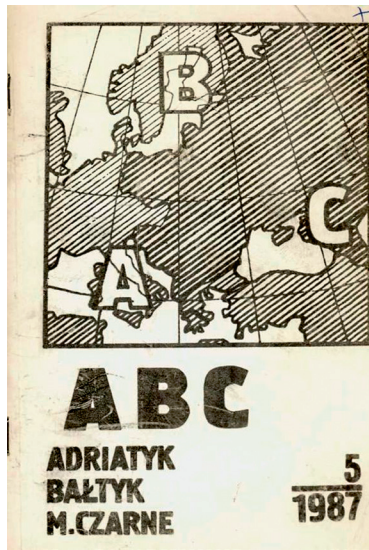
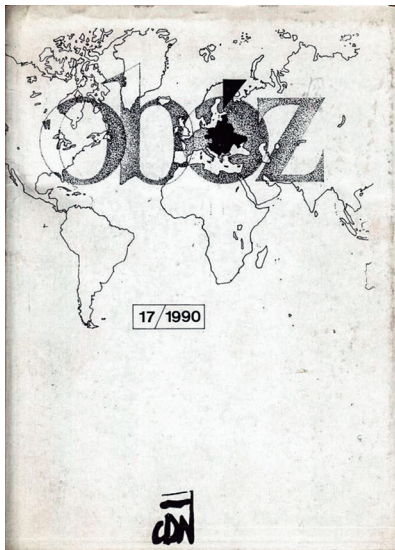
WOJCIECH PIĘCIAK: 40 lat temu, gdy Sowieci trzymali się mocno, zastanawianie się nad polityką wschodnią mogło wydać się abstrakcyjne. Ale niektórzy to robili?

HENRYK GŁĘBOCKI: Kluczową cezurą jest rok 1980. Przed Sierpniem swobodna refleksja nad relacjami Polski ze wschodnimi sąsiadami była możliwa głównie w laboratorium polskiej myśli: na „nowej Wielkiej Emigracji”. Nie tylko w „Kulturze”, gdzie myśl Giedroycia i Mieroszewskiego ewoluowała, a jej ostateczny kształt – „koncepcja ULB”, nowych relacji z Ukrainą, Litwą i Białorusią, opartych na uznaniu strategicznego znaczenia dla Polski ich niepodległości – uformował się na początku lat 70. Myślano o tym też w środowiskach m.in. ludowców i narodowców. Za to w PRL myślenie o polityce zagranicznej, szczególnie wschodniej, uważano zwykle za nierealne. Dlatego środowiska jawnej, choć nielegalnej opozycji lat 70. uprawiały „niepolityczną politykę”. Koncentrowały się początkowo na sprawach, które zdawały się bardziej realne, wysuwając program samoorganizacji i obrony przed represjami.

Jednak powstający „drugi obieg” popularyzował już wtedy idee emigracji.

Tak, a równie istotną rolę odegrało zakonspirowane środowisko opracowujące długofalowe idee: Polskie Porozumienie Niepodległościowe, popularyzujące hasło odzyskania niepodległości i współpracy w tym celu z sąsiadami. Wyrazem ówczesnych dyskusji był spór między zwolennikami „finlandyzacji”, jak Kuroń i Michnik (z ich programem ewolucjonizmu, tj. reformy systemu), a zwolennikami otwartego wysuwania haseł niepodległości.

Już wcześniej podziemny „Ruch” z przełomu lat 60. i 70. głosił ideę współpracy z na-



Okładki podziemnych pism z lat 80., których redakcje i środowiska budowały sieć kontaktów w krajach „bloku” i tworzyły koncepcje nowej polityki wschodniej.

rodami zniewolonymi przez Sowiety; z „Ruchu” wywodzili się działacze ROPCIO. Także KOR, mimo podziałów wewnętrznych, podnosił ideę solidarności z narodami-współwieźniami „obozu”. Zainteresowanie Wschodem rozbudzały lubelskie „Spotkania”, a KPN wysuwała hasła niepodległości i sojuszu z narodami Europy Wschodniej. Z drugiej strony idee realizmu politycznego, nawiązujące do Dmowskiego i Wielopolskiego, odnawiali Aleksander Hall z RMP czy Stefan Kisielewski, wzywający do wykorzystania koncepcji Mikołajczykowskiego PSL, by dotrzeć z ofertą ugody ponad PZPR („lokajami”) do centrali imperium (do „panów”).

Na ile rok 1980 był tutaj cezurą?

Po Sierpniu – wobec groźby sowieckiej interwencji – strategia wobec Moskwy stała się kluczowa dla opozycji. A samoograniczająca się, pokojowa rewolucja Solidarności upowszechniała idee wcześniej wąsko dyskutowane, nawet hasło „eksportu rewolucji”. Realne działania Solidarności umożliwiło przyjęcie płaszczyzny związkowej, przez kontakty z ruchami związkowymi na Zachodzie, ale i w „obozie”. Z drugiej strony, podczas ówczesnych debat odwoływano się też – wobec sowieckiego zagrożenia – do argumentów „realistów”, by szukać ugody z Moskwą za plecami PZPR; do tego wzywał partyjny liberal Stefan Bratkowski.

Jednak zjazd Solidarności, tj. pierwsza po 1945 r. demokratycznie wybrana przez znaczną część Polaków reprezentacja narodowa, wywołał wybuch emocji, czego wyrazem było „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Nawiązywało ono do tradycji polskiego apelu wolnościowego z czasu powstań: „Za wolność naszą i waszą”. Na Kremlu wywołało furję. „To niebezpieczny

i prowokacyjny dokument. (...) Jego autorzy chcieliby posiać zamęt w krajach socjalistycznych” – mówił Breżniew. Szef KGB Andropow dopatrywał się wpływu polskich idei nawet w wystąpieniach w Gruzji...

Co zmieniły tutaj lata 80.?

Stan wojenny przyczynił się, paradoksalnie, do bardziej otwartych dyskusji. Do popularyzacji idei antykomunizmu i solidarności z narodami Europy Wschodniej przyczyniła się też popularność książek emigracyjnego pisarza Józefa Mackiewicza. W tym czasie powstają nowe inicjatywy, z aspiracją do bycia ośrodkami sowietologicznymi, popularyzujące idee antykomunistycznego sojuszu narodów imperium, bez złudzeń co do możliwości ewolucji systemu. Najważniejsze to środowiska pism „Niepodległość”, „Obóz” i „ABC” (od Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne), inicjowane przez znawców problematyki wschodniej, jak Jerzy Targalski („Józef Darski”), Jan Malicki (dziś szef Studium Europy Wschodniej UW) czy Marek Karp (w 1990 r. twórca Ośrodka Studiów Wschodnich). Kontakty na Wschodzie nawiązywały też KPN i Solidarność Walcząca, która miała Wydział Wschodni, docierający do sowieckich republik i tamtejszych środowisk.

Na ile perspektywa rozmów z władzą wpłynęła też na myśl wschodnią opozycji?

Sposób wychodzenia z komunizmu drogą negocjacji Okrągłego Stołu, prowadzonych przez elity „S”, sprawił, że to nie wymienione wyżej środowiska i ich idee odegrały kluczową rolę, ale krąg doradców „S”, których myślenie zdominowane było koncepcjami ewolucjonizmu. Idee porozumienia elit głównego nurtu „S” z władzą usiłowano przenieść też na inicjatywy wobec

Moskwy, próbując zrealizować pomysł bezpośrednich z nią kontaktów. Ciekawe, że Jaruzelski i Kiszcak bali się wyraźnie, iż zostaną przelicytowani jako partnerzy Moskwy.

Niestety, próby wyjaśnienia tych odległych spraw do dziś wywołują furję ich uczestników. Przykładem reakcje na publikację np. Antoniego Dudka, który znalazł raporty wywiadu PRL o tajnych rozmowach Michnika w Moskwie latem 1989 r. Bez zbędania tych spraw trudno zrozumieć mechanizmy transformacji komunizmu i imperium oraz skutki przyjętej drogi.

Wtedy Jesień Ludów '89 i upadek Sowietów w 1991 r. zmieniły sytuację.

Warto przypomnieć, że na przełomie lat 1989-90 francuski sowietolog Alain Besançon ostrzegał – w ostrym sporze z Michnikiem – przed skutkami ugody na warunkach Okrągłego Stołu, gdy Moskwa dąży do konwergencji z Zachodem i modernizacji imperium. Jak pisał, zmodernizowana i bardziej wolna Polska pozostawała wciąż peryferiami zmodernizowanego i mniej opresyjnego, ale imperium. Sukces transformacji imperium mógł prowadzić do jego unowocześnienia z pomocą pieniędzy i technologii Zachodu, w kształcie znanej nam dziś Rosji Putina. Na szczęście dla nas rozpad Sowietów pozwolił wyjść z tej pułapki. Ale z punktu widzenia Putina nie to było celem pierestrojki. Dziś usiłuje on naprawić tamten „błąd”.

DR HAB. HENRYK GŁĘBOCKI pracuje w Instytucie Historii UJ i IPN w Krakowie, zajmuje się dziejami imperium rosyjskiego i sowieckiego. Autor wielu książek, ostatnio: „Diabeł Asmodeusz w niebieskich binoklach i kraj przyszłości. Hrabia Adam Gurowski i Rosja”.

Nowa dyplomacja

PATRYK PLESKOT

Myśl polityczna opozycji owocowała nie tylko koncepcjami o przyszłości Polski. Jaka była wizja polityki zagranicznej Solidarności tuż przed wyborami w czerwcu 1989 r.?

W ciągu 16 miesięcy legalnej działalności, Solidarność wykształciła mechanizmy charakterystyczne dla dyplomacji uprawianej przez organy państwa. Wobec niechęci „bratnich krajów” skupiano się na Zachodzie: wysłano 42 delegacje związkowe (mające charakter także polityczny) do 19 państw niekomunistycznych. Takie postępowanie przełamywało stosowaną do sierpnia 1980 r. zasadę, że zachodni politycy nie prowadzili jawnych rozmów „za plecami” władz PRL.

Stan wojenny sprawił, że te działania ograniczyły się do lobbystycznych wysiłków emigracyjnych struktur Solidarności. Renesans alternatywnej dyplomacji nastąpił dopiero wraz z początkiem zmian ustrojowych, a jego kulminacyjnym momentem stało się wydanie przez Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie – w końcu kwietnia 1989 r. – oświadczenia „Polska i świat”. Odrodzona Solidarność zawarła w nim swą wizję polityki zagranicznej, opartą na pięciu celach: suwerenności, utrwaleniu pokoju, przewycięzeniu zimnowojennych podziałów, współpracy międzynarodowej, a także prawach człowieka.

Ostrożne, ale przełomowe

Choć dokument cechuje ostrożność, w ówczesnej sytuacji geopolitycznej był on przełomowy. Nie tylko ze względu na treść, lecz także jego oficjalny status. Choć również treść była ważna.

W pierwszym punkcie autorzy nie mieli wątpliwości: suwerenność „wymaga nowego, równoprawnego ułożenia stosunków” Polski z zagranicą. Nie oznaczało to podważenia obecności Polski w Układzie Warszawskim, choć „charakter sojuszu powinien zostać tak przekształcony, aby odpowiadało to przemianom zachodzącym w Polsce”. Układ Warszawski miała cechować współpraca bez „piętna ideologicznego”. Nie posunięto się więc tak daleko jak Węgrzy w 1956 r.; pamięć o skutkach ich decyzji (ogłoszenia neutralności) musiała być żywa.

Drugi punkt wiązał się z pierwszym. Z układu tekstu wynika, że gwarancją poko-



ARCHIWUM AUTORA

Plakietka, którą po 13 grudnia 1981 r. nosili na Zachodzie sympatycy Solidarności.

ju było dla autorów pozostanie w Układzie Warszawskim. Poza tym trudno tu o konkrety: przekonywano, że pokój „wymaga poparcia dla polityki kontroli zbrojeń” itd. Ale autorom chodziło o coś więcej, co pokazują ostatnie słowa – sugerujące, że pokój w Europie jest uzależniony od nieingerencji w przemiany w Polsce i innych krajach „bloku”.

Punkt trzeci... przeczył pierwszemu. Mowa w nim bowiem o „przewycięzeniu podziałów w Europie”, co wymaga „położenia kresu konfliktom ideologicznym (...) będącym spuścizną świata, który nieuchronnie odchodzi w przeszłość”. W przemianach w Polsce widziano więc szansę na koniec „zimnej wojny”. Co znamienne, chodziło o nowe relacje nie tylko z Moskwą, ale i z RFN: kwestia niemiecka była dla Solidarności kluczowa. Dalej, Komitet Obywatelski obierał orientację europejską. Dziś wola integracji z instytucjami Europy nie robi wrażenia, ale należy pamiętać, że wyrażono ją jeszcze przed wyborami z czerwca 1989 r. Obranie kierunku zachodniego – nawet ujęte ogólnie – oznaczało *de facto* przekroczenie ram Układu Warszawskiego.

Czwarty punkt (o „rozwoju współpracy międzynarodowej”) świadczy, że – obok europejskiego – Solidarność obierała kurs proatlantycki: główną rolę przyznano bowiem USA i „tradycyjnie przyjaznemu Polakom narodowi amerykańskiemu”. Solidarność liczyła, że możliwości współpracy z Zachodem wzrosną po wyborach (na to samo, choć na innych warunkach, liczył obóz rządowy). I choć miało to mieć głównie charakter finansowy, oznaczało bardziej doniosłą zmianę: przewycięzenie „fatalnej spuścizny ostatniej wojny i spowodowanych nią podziałów”.

Punkt piąty wpisywał się z kolei w retorykę praw człowieka, w latach 80. wykorzystywaną przez Zachód w próbach wpływu na sytuację w PRL. Doszły do tego wątki ekologiczne, popularne na Zachodzie i w niektórych środowiskach opozycji.

Na koniec wyjaśniano cel powstania tekstu „Polska i świat”: prócz przekazania poglądów kierownictwa Solidarności chodziło o „pobudzenie aktywności polskich sił niezależnych” i „lepsze zrozumienie polskich aspiracji przez światową opinię publiczną”. Przekonywano, że „Polska suwerenna i demokratyczna to najlepszy gwarant stabilizacji w tej części świata”.

W oczach Zachodu

Dziś ówczesne umiarkowanie może budzić krytykę. Ale powinniśmy oddzielić naszą obecną wiedzę od uwarunkowań tamtego momentu. Ów „realizm” części Solidarności budził uznanie nawet neokonserwatywnej administracji Reagana. Na długo przed opublikowaniem tego dokumentu Zachód – widząc w czasie 16 miesięcy legalnej Solidarności ową „pracę organiczną” części opozycji – dochodził do wniosku, że należy z nią rozmawiać. W ten sposób w polityce Zachodu narodziło się w latach 80. nowe zjawisko: podczas wizyt zachodnich polityków w PRL prowadzono rozmowy zarówno z Jaruzelskim i członkami jego rządu, jak też (choć nie zawsze) z Wałęsą i jego otoczeniem.

O dużym znaczeniu solidarnościowej polityki zagranicznej sprzed 1989 r. świadczy fakt, że nawet sprzyjające Solidarności emigracyjne władze RP w Londynie postrzegały niekiedy międzynarodowe działania opozycji jako zagrożenie dla własnych inicjatyw. Obawiając się swoistej konkurencji, zwolennicy legalistycznej emigracji wytykali krajowym opozycjonistom brak doświadczenia dyplomatycznego i ogłady. Publikacja deklaracji „Polska i świat” sprawiała, że argumenty te stawały się nieaktualne. □

DR PATRYK PLESKOT pracuje w IPN w Warszawie. Autor kilkunastu książek, m.in. „Kłopotliwa panna S. Postawy polityczne Zachodu wobec Solidarności na tle stosunków z PRL (1980–1989)”.

Między realizmem i utopią

KRZYSZTOF BRZECHCZYN

Jednym z głównych myślicieli opozycji lat 70. był Jacek Kuroń, lider KOR. Jego strategię oporu z lat 1976–1981 cechowały paradoksy, które pozostają aktualne także dziś.

System panujący w Polsce w tamtym czasie, pod rządami Edwarda Gierka, Kuroń określał mianem niesuwerennego państwa totalitarnego – co wyznaczało charakter polskiej opozycji, która powinna być antytotalitarna i zarazem niepodległościowa.

Według Kurońa istotą systemu PRL była wtedy stała tendencja państwa do podporządkowania i zniewalania wszystkich i wszystkiego wokół, co prowadziło do destrukcji wszelkich niezależnych od państwa więzi społecznych. Jednakże cechą dojrzałego systemu totalitarnego – uważał Kuroń – nie jest bynajmniej jego otwarta represyjność. Totalitaryzm prowadzi bowiem do społecznej atomizacji, która uniemożliwia występowanie przeciw władzy i czyni stosowanie przez nią represji zbędnym.

W Polsce połowy lat 70. Kuroń odnotowywał cztery formy społecznego oporu: opór chłopstwa przeciw kolektywizacji, strajki i demonstracje robotnicze w obronie płac, aktywność wiernych w obronie wolności praktyk religijnych i działania ludzi kultury w obronie wolności twórczej.

Rzecz o strategiach oporu

Zgodnie ze swoim hasłem: „Zamiast podpałać komitety, zakładajmy je”, Kuroń popierał samoorganizowanie się społeczeństwa, które – minimalizując koszty – byłoby efektywnym sposobem na poszerzenie stanów posiadania polskiej wolności. Natomiast złem społecznym, którego należało za wszelką cenę uniknąć, był dla niego wybuch żywiołowego niezadowolenia, który mógł prowadzić do sowieckiej interwencji i rozlewu krwi na wielką skalę. Kuroń sądził, że taką eksplozję może powstrzymać samoorganizowanie się społeczeństwa w niezależne ruchy i instytucje.

Kuroń realistycznie zdawał sobie sprawę ze słabości organizacyjnej opozycji, która nie była w stanie powstrzymać wybuchu społecznego niezadowolenia w obliczu coraz bardziej pogarszających się ekonomicznych warunków życia. Strateg KOR-u przewidywał, że w sytuacji kryzysu pojawią się w oficjalnych strukturach dążenia do przeprowadzenia reform systemu, artykułowa-



Jacek Kuroń (z prawej) i Henryk Wujec podczas obrad I Zjazdu NSZZ „Solidarność”; Gdańsk, 1981 r.

ne przez jednostki i środowiska lojalne dotąd wobec władzy. Wtedy – uważał – należało udzielić wsparcia „ruchowi społecznego nacisku (rewindykacji) w ramach oficjalnych struktur”, wysuwając żądania minimum: ujawnienia stanu gospodarki, wprowadzenia swobody zrzeszeń, reformy gospodarczej i gwarancji praworządności.

Jeśli program minimum opozycji zostałby zaakceptowany przez ten hipotetyczny „ruch rewindykacji”, działający w ramach oficjalnego życia publicznego, to zyskałby on większą kontrolę nad frakcją partyjną w PZPR, szukającą jego poparcia. Wymuszenie reform przez kompromis z PZPR-owską frakcją reform byłoby więc wspólnym sukcesem „ruchu rewindykacji” i opozycji, odalając niebezpieczeństwo wybuchu.

Na szczęście wypadki polityczne latem 1980 r. potoczyły się inaczej, niż widział to Kuroń. Zamiast przewidywanego kompromisu z władzą (zapobiegającego wybuchowi), mieliśmy do czynienia z pokojową rewolucją, wymuszającą taki kompromis.

W warunkach bowiem masowej i pokojowej rewolucji – jaką był ruch Solidarności – efektywność opracowanej przez Kurońa strategii oporu społecznego wydawała się zawodzić. Po pierwsze, samo nawoływa-

nie do kompromisu z władzą osłabiała presję społeczną na władzę, co było warunkiem jej ustępstw. Po drugie, skłaniało społeczeństwo do biernego przypatrywania się aktywności negocjacyjnej opozycyjnych elit. Po trzecie, prowadziło do marnotrawstwa czasu, gdyż – zamiast wprowadzać oddolnie pożądane zmiany metodą faktów dokonanych i wymuszać na władzy ich legalizację – wypadałoby czekać na zmiany odgórnie wprowadzone przez władze.

Dylemat uniwersalny

W narodzinach i rozwoju opozycji demokratycznej tkwi bowiem pewien paradoks.

Jej powstanie w Polsce było możliwe dzięki względnej liberalizacji życia społecznego, wymuszonej przez protesty społeczne i strajki robotników w latach 1956, 1970 i 1976, których – w myśli politycznej KOR-u – chciano za wszelką cenę uniknąć, doprowadzając do kompromisu z władzą. Jednakże, z drugiej strony, kompromis taki władza totalitarna gotowa jest zawrzeć dopiero w stanie bezpośredniego zagrożenia rewolucją społeczną.

Zarówno w Polsce drugiej połowy lat 70., jak też dziś, w obliczu współczesnych rewolucji, dylemat taki otwiera zasadniczy problem: wypracowania takiego modelu oporu społecznego, który – po pierwsze – zmuszałby władzę do realnych i trwałych ustępstw, a po drugie minimalizowałby straty, wywołane przez rewolucje prowadzące do przejęcia władzy i budowy nowego porządku (który może okazać się równie represyjny jak ten, który został przez nie obalony).

Stawia to problem uniwersalności dysydenckiej myśli politycznej – i możliwości wykorzystania doświadczeń Polski i krajów Europy Środkowej w przejściu z systemów autokratycznych do demokracji. Nie tylko na obszarze postsowieckim, ale także poza Europą (np. podczas „Arabskiej Wiosny”).

DR HAB. KRZYSZTOF BRZECHCZYN jest profesorem UAM i kierownikiem Referatu Badań Naukowych w Oddziale IPN w Poznaniu. Autor książki „O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981. Studium z filozofii społecznej”.

Szukając innej drogi

KAMIL DWORACZEK

Opozycja lat 80. rozumiała, że aby kraj wyszedł z zapaści, konieczna jest zmiana ustrojowo-gospodarcza. Ponieważ nie w pełni akceptowano kapitalizm, szukano trzeciej drogi: między kapitalizmem i komunizmem.

Strajki, które wybuchły w całej Polsce latem 1980 r., były głównie efektem stale obniżającego się poziomu życia Polaków. Komunistyczna gospodarka, z prymatem sektora państwowego i sterowana odgórnie przez system nakazowo-rozdzielczy, okazała się całkowicie niewydolna.

Samorząd lekiem na kryzys?

Wtedy, w sierpniu 1980 r., protesty zakończyły się, gdy władze zgodziły się na powstanie niezależnego związku zawodowego – od września pod nazwą NSZZ „Solidarność”. Jego przywódcy szybko zdali sobie sprawę, że dla polepszenia położenia robotników (i nie tylko ich) nie wystarczą rewindykacje płacowe i skrócenie czasu pracy. Szybko też pojawiła się świadomość, że potrzebna jest zmiana instytucjonalna – gruntowna reforma niewydolnego systemu.

Jako jedna z pierwszych koncepcji ustrojowej upowszechniła się wizja samorządności pracowniczej. W swoim najważniejszym punkcie zakładała ona zniesienie systemu nakazowo-rozdzielczego, poprzez oddanie zarządzania przedsiębiorstwami w ręce samorządów pracowniczych. Koncepcja ta legła u podstaw programu Solidarności, uchwalonego na jej I Zjeździe, który odbył się we wrześniu-październiku 1981 r.

Główna rola, jaka miała przypaść samorządności w przekształcaniach ustrojowych, została uwypuklona już w samym tytule dokumentu programowego: „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Oprócz samorządności pracowniczej duże znaczenie przypisywano samorządowi terytorialnemu, a gwarantem pozycji organizacji samorządowych na szczelbu najwyższych władz państwowych miała być druga izba parlamentu – izba samorządowa.

Samorządna i Solidarna

Solidarność nie miała szans na urzeczywistnienie własnych projektów, PZPR władzą dzielić się nie chciała. Jej kierownictwo podjęło decyzję o siłowym zdławieniu niezależnego ruchu społecznego przez wprowadze-

nie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Ale choć Solidarność została zmieciona z powierzchni ziemi, to nie udało się całkowicie wyrugować jej wpływów w społeczeństwie. A tym bardziej zmian, jakich dokonała ona w świadomości Polaków przez 16 miesięcy legalnego istnienia. Część działaczy Solidarności nadal działała w podziemiu, w dalszym ciągu snując wizje programowe.

Jedną z najciekawszych utworzyła podziemna organizacja Solidarność Walcząca, która przedstawiła ustrój nazwany solidaryzmem. Nawiązując do koncepcji wysuniętych w „Samorządnej Rzeczypospolitej”, lider Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki pisał w 1983 r.: „Eksperyment 16 miesięcy istnienia NSZZ »Solidarność« stanowił pierwszą przymiarkę do nowego ustroju. Okazało się, że krój nie jest najlepszy, że wymaga wielu poprawek i szycia na nowo, ale sam zamiar nowego garnituru chwycił, nie był zły. Okazało się co więcej, że komunistyczny gorset nie nadaje się do noszenia, ani do poprawy, a powrót do kapitalistycznego smokingu też nie wydaje się możliwy”.

Swoją wizję Polski Solidarność Walcząca określiła jako Rzeczpospolitą Solidarną. Ustrój ten miał zakładać silną rolę samorządów pracowniczych i terytorialnych, a jednym z jego założeń miało być (podobnie jak w programie „pierwszej” Solidarności) utworzenie Izby Samorządowej. Władza samorządowa miała przejąć część funkcji państwa i je wspierać. Przewidywano dla niej rolę „czwartej władzy”, modyfikując w ten sposób koncepcję klasycznego trójpodziału.

Opowiadano się także za gospodarką rynkową, ale dopuszczano różne formy własności: od prywatnej przez samorządową do państwowej. Z jednej strony doceniano mechanizmy rynkowe, z drugiej jednak solidaryzm miał ograniczać negatywne skutki nieuchronnego – w systemie wolnorynkowym – rozwarstwienia materialnego społeczeństwa. SW zwracała przy tym uwagę na potrzebę istnienia silnego związku zawodowego i akcentowała znaczenie więzi międzyludzkich czy też – odwołując się do myśli chrześcijańskiej – miłości bliźniego.



Warto podkreślić, że sami twórcy tej koncepcji nowego ustroju mieli świadomość, iż ich wizja jest niedoskonała i nieprecyzyjna. Morawiecki pisał: „Ograniczę się do jednego: budowa niepodległej Rzeczypospolitej Solidarnej. Co to takiego? Żebym ja do końca wiedział. Przynajmniej jest to hasło. Uważam, że lepsze niż Rzeczpospolita Samorządna – bardziej uniwersalne”. I dodawał: „Czy taką mieszankę da się zrealizować? Nie wiem. I wcale nie upieram się, że musi być dokładnie taka”. Morawiecki nie miał przy tym wątpliwości, że „aby Polska była Polską, musi to być Polska Rzeczpospolita Solidarna”.

Revolucja demokratyczna

Podobną koncepcję wysunęła Polska Partia Socjalistyczna, odtworzona w późnych latach 80. Jeden z jej pełniejszych programów sformułowano pod koniec 1989 r. jako „Samorządna Alternatywa”. PPS-owcy również szli drogą wytyczoną przez Solidarność w 1981 r. i także mówili o budowie Samorządnej Rzeczypospolitej. Duże znaczenie przypisywali też tworzeniu samorządów pracowniczych (które miały zarządzać zakładami), terytorialnych, a także Izby Samorządowej. Stwierdzali, że „jedyną drogą wyjścia jest trzecia droga, droga upodmiotowienia wytwórców poprzez ich uwłaszczenie”. Liczyli, że samorząd pracowniczy odegra istotną rolę polityczną i gospodarczą po upowszechnieniu się formy własności samorządowej.

SW i PPS szkicowały więc drogę przekształcenia komunizmu w ustrój prezentowany w swych programach. PPS, a ściślej jej radykalniejszy odłam, pisał o rewolucji demokratycznej, która miała polegać na stop-

Krytycy Okrągłego Stołu

GRZEGORZ WALIGÓRA

Wybory jednak niedemokratyczne, Jaruzelski prezydentem... Dlaczego wiosną 1989 r. część opozycji krytykowała porozumienie z władzą?



ARCHIWUM IPN

Demonstracja po mszy odprawionej przez Jana Pawła II w Gdańsku-Zaspie; 1987 r.

niowym, ale nie gwałtownym przejmowaniu władzy w kraju. Istotnym tego elementem miała być oddolna samoorganizacja społeczeństwa, która polegać miała głównie na przejmowaniu przedsiębiorstw przez samorządy i tworzeniu przez nie przedstawicielstw, do szczebla centralnego włącznie.

Podobny program stopniowej rewolucji przedstawiała SW. Postulowała strajki „w formie czynnej”, co znaczyło nic innego, jak przejęcie władzy w zakładach. Następnym etapem miało być tworzenie struktur międzyzakładowych. Przewidywano, że będą to „zaczątki samorządowej władzy pracowniczej przyszłej wolnej Polski”.

Trzeba więc podkreślić, że ta część opozycji, której przypięto wtedy łatkę radykalnej – a tak było z SW – nie tylko przedstawiła alternatywną wizję ustrojową, ale też drogę doń prowadzącą. Warto też pamiętać, że inspirowała się programem I Zjazdu Solidarności z 1981 r., i że chciała zapewnić robotnikom coś w rodzaju „miękkiego lądowania” w nowej rzeczywistości.

Czy realizacja tych idei była możliwa? Wiele zależało od liderów odradzającej się Solidarności. Wybrali oni jednak liberalny model gospodarczy, wprowadzany za pomocą terapii szokowej. Nie miejsce tu, by rozstrzygać słuszność czy konieczność wybranej przez nich drogi. Ale warto pamiętać, że istniała alternatywa, samorządna alternatywa, której nie zdecydowano się wypróbować. ▣

KAMIL DWORACZEK jest doktorantem na Uniwersytecie Wrocławskim, pracownikiem Oddziału IPN we Wrocławiu. Autor publikacji m.in. o Studenckim Komitecie Solidarności.

W obliczu rozszerzających się strajków w sierpniu 1988 r., wysunięta przez szefa MSW Czesława Kiszcza idea nawiązania dialogu z opozycją – i pozytywna odpowiedź ze strony Lecha Wałęsy – wywołały zdecydowany sprzeciw środowisk „radykalnej” opozycji, w tym Solidarności Walczącej, Konfederacji Polski Niepodległej i Federacji Młodzieży Walczącej. Krytykowano kierownictwo Solidarności za podjęcie dialogu na warunkach dyktowanych przez władze i niekorzystnych dla opozycji. Przyjęcie mglistej propozycji rozpoczęcia rozmów wiązało się bowiem z wygaszeniem akcji strajkowej, co – zdaniem części działaczy – zdecydowanie ograniczało możliwości wywarcia nacisku na władze i możliwości negocjacyjne strony opozycyjnej.

Za niedopuszczalne uważano też rezygnację z głównego postulatu strajkujących robotników, czyli ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność” – zdaniem „radykalnej” opozycji należało uczynić to warunkiem do rozpoczęcia dialogu. Istniało przekonanie, że upadek PZPR jest tylko kwestią czasu, a propozycje dialogu wysuwane przez partyjnych przywódców postrzegano jako „ucieczkę do przodu”, w celu utrzymania jak największego stanu posiadania, przy równoczesnym rozładowaniu atmosfery społecznej.

W kolejnych tygodniach krytykowano Wałęsę za prowadzenie tajnych pertraktacji ze stroną partyjno-rządową w podwarszawskiej Magdalence, których przebieg nie był szerzej znany społeczeństwu.

Uważano, że zawarcie porozumienia z komunistami oznacza zgodę na dalsze trwanie komunizmu, a skompromitowana stanem wojennym ekipa Jaruzelskiego i Kiszcza nie może być partnerem do rozmów. Prezentowano pogląd, że nacisk zorganizowanego społeczeństwa i okoliczności pogłębiającego się kryzysu w krót-

kim czasie zmuszą PZPR do wyłonienia nowej ekipy, gotowej do pertraktacji mających na celu doprowadzenie do całkowite wolnych wyborów. Oburzenie budziło też przemilczenie podczas obrad Okrągłego Stołu przez reprezentantów Solidarności sprawy zamordowania na początku 1989 r. przez „nieznanych sprawców” duchownych współpracujących z opozycją: ks. Stefana Niedzielaka i ks. Stanisława Suchołwca.

Przyjęte w kwietniu 1989 r. przy Okrągłym Stole porozumienie – a więc zgoda na częściowo (jedynie w 35 proc.) wolne wybory do Sejmu i w pełni wolne do Senatu (Senat miał mieć jednak niewielkie uprawnienia), utworzenie urzędu prezydenta oraz legalizacja NSZZ „Solidarność” – przez „radykalną” opozycję zostało ocenione za niewystarczające i budzące obawy. Krytykowano przede wszystkim zgodę na niedemokratyczne wybory, które zapewniły nadal pełnię władzy PZPR i partiom satelickim (ZSL i SD), oraz zgodę na utworzenie urzędu prezydenta przy niemal pewnym objęciu tego urzędu przez Jaruzelskiego, co byłoby moralnym i politycznym rozgrzeszeniem osoby odpowiedzialnej za stan wojenny.

Głosy niezadowolonych – zwłaszcza wśród ludzi młodych – wywoływała także sprawa nierozstrzygniętej przyszłości Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz niezadowolona kwestia legalizacji niezależnego harcerstwa (nieformalnie już istniejącego).

Oceniając zatem negatywnie okrągłostołowy kompromis – w istocie gwarantujący PZPR pozostanie u władzy – środowiska opozycji „radykalnej” w większości wezwały do bojkotu zapowiedzianych na 4 czerwca wyborów, domagając się przy tym przeprowadzenia wyborów w pełni demokratycznych. Inną taktykę przyjęła tu jedynie KPN, która w wyborach wystawiła własnych kandydatów – żadnemu z nich nie udało się jednak wejść do parlamentu. ▣



Członkowie KPN zbierają w Toruniu podpisy pod listą kandydatów Konfederacji przed wyborami czerwcowymi w 1989 r.; zdjęcie wykonane przez Służbę Bezpieczeństwa.

Sen o Niepodległej

GRZEGORZ WOŁK

„Jesteśmy kolejną sztafetą w długim pochodzie pokoleń” – pisali założyciele Konfederacji Polski Niepodległej. Jak wyglądała wolna Polska w jej programie?

Powstała w 1979 r., KPN kwestię odzyskania niepodległości podnosiła mocno. Zastanawiano się, kiedy to nastąpi i jaka będzie przyszła Polska. Dyskusji wymagały tak elementarne kwestie jak granice, sojusze, ustroj polityczny i gospodarczy oraz opisanie „modelu transformacji”, jaki miał przenieść PRL do III RP. Zresztą to wieloletni lider KPN Leszek Moczulski był jednym z pierwszych działaczy opozycji, który wprowadził termin „III RP” do obiegu publicystycznego, zaś pojęcie „Trzeciej Rzeczypospolitej” pada w dokumentach programowych KPN.

III RP w zarysach

W swym programie Konfederacja często sięgała do przedwojennych tradycji, głównie obozu piłsudczykowskiego. Ludzie KPN-u byli, podobnie jak obóz skupiony wokół Piłsudskiego, zjednoczeni głównie autorytetem przywódcy i dążeniem do uzyskania przez Polskę niepodległości, ale już w innych kwestiach występowały między nimi różnice.

Moczulski, lider i strateg organizacji, nawiązywał tu do tzw. filozofii czynu piłsudczyków. „Środowiska i struktury polityczne działające z różnych pobudek ideowych nie mogą pomijać ponadideologicznego i ponad-

politycznego oraz ogólnonarodowego celu, jakim jest odzyskanie niepodległości” – pisał w książce „Rewolucja bez rewolucji”. Także „Deklaracja ideowa KPN” określała, że organizacja łączy osoby wszelkich poglądów, dla których celem jest niepodległość: „Jesteśmy kolejną sztafetą w długim pochodzie pokoleń”; KPN „jednoczy działania i wysiłki na rzecz niepodległości. Skupia różne ugrupowania, odmienne w widzeniu wielu kwestii ideowych, społecznych i politycznych, lecz wiernie nadrzędnej sprawie niepodległości. Stanowi ośrodek krystalizacyjny współczesnego Czynu Niepodległościowego”.

Przez wiele lat *credo* KPN, określającym „drogę do niepodległości”, była opublikowana w czerwcu 1979 r. „Rewolucja bez rewolucji”, gdzie Moczulski celnie diagnozował kryzys PRL i rysował proces dojścia do niepodległości. Zaś z dokumentów KPN wyłaniała się trzyprzymiotnikowa III RP: niepodległa, niezawisła i demokratyczna. Kwestie bardziej szczegółowe pozwalano doprecyzować w programach tzw. Grup Skonfederowanych. KPN bowiem, choć definiowała się jako partia, dopuszczała istnienie grup o dość dużej swobodzie działania.

Najważniejszą publikacją opisującą przyszłą Polskę była wydana w drugim obiegu w 1984 r. książka Moczulskiego „Trzecia Rzeczpospolita w zarysach”. Często odwoływał się w niej do wzorów demokracji

szlacheckiej. Najwyższym organem władzy miał być Sejm, który składałby się z Prezydenta (władza wykonawcza), Senatu (nadzorującego władzę wykonawczą) i Izby Poselskiej (władza ustawodawcza). Przedstawiona w tym opracowaniu wizja III RP była kompleksowa i zawierała omówienie ustroju, systemu gospodarczego czy nowy kształt samorządów terytorialnych. Kompleksowość proponowanych rozwiązań przy jednoczesnym braku zarysowania drogi, jaką do nich miano dojść, każe rozpatrywać projekt Moczulskiego w kategoriach atrakcyjnej, ale – utopii.

O wolność ludów

KPN, podobnie jak cała opozycja, głównego przeciwnika Polski upatrywała w Związku Sowieckim. Nie widziano tu żadnej drogi porozumienia, szansy upatrując w rozpadzie imperium lub jego demokratyzacji.

Koncepcje polityki międzynarodowej KPN były zbieżne z pomysłem tzw. Międzymorza, lansowanym przez Piłsudskiego. Dla Moczulskiego i KPN wizja stworzenia z krajów Europy Środkowo-Wschodniej siły zdolnej do prowadzenia polityki na równorzędnych zasadach jak Niemcy i Rosja była niewątpliwie atrakcyjna. W tej wizji to Polsce przypaść miało przywództwo regionu. KPN sięgała do idei Międzymorza chętnie, ale – jak zauważył Marek Golińczak, autor książki o stosunku opozycji do Kremla – prócz apeli Moczulskiego (obecnych w jego publicystyce także po 1990 r.) brak było konkretnych wskazań, jak osiągnąć takie zjednoczenie.

Związek Sowiecki i pierestrojka „interesują nas przede wszystkim jako szansa przywracania wolności i prawa do samostanowienia narodów nierosyjskich, a zwłaszcza naszych najbliższych sąsiadów: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków” – pisał publicysta jednej z gazet KPN. Co ważne, KPN akceptowała konieczność rezygnacji z roszczeń do przedwojennych granic. W tej sprawie jasna była już rezolucja przyjęta przez KPN w maju 1980 r.

Mowa w niej była także o Ukrainie. Pisano: „Rzeczpospolita Polska nie może się zgodzić na podległość Ukrainy jakimkolwiek państwu rosyjskiemu, nie pretenduje również do jakiegokolwiek własnego wpływu na obszarze Ukrainy. W interesie Polski leży bezwzględnie utworzenie i umocnienie całkowicie niepodległego państwa ukraińskiego, obejmującego wszystkie ziemie zamieszkałe przez Ukraińców, położonego między wolną Polską a wolną Rosją”.

GRZEGORZ WOŁK pracuje w IPN w Warszawie, jest doktorantem UJ. Autor książki „Ośrodku odobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)”. Pracuje nad historią KPN.